

Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/historia-z-ipn/143392,Filip-Musial-Koniec-wojny-ale-nie-zniewolenia.html>
27.04.2024, 06:21

Filip Musiał: Koniec wojny, ale nie zniewolenia

II wojna światowa jest dla Polaków wciąż tematem ważkim. Nie mniej istotne z punktu widzenia naszej historycznej świadomości są kwestie związane z zakończeniem tego zbrojnego konfliktu.



II wojna światowa jest jednym z najważniejszych przeżyć naszej wspólnoty. Gdy CBOS w 2019 r. zadał pytanie: *Czym jest dla Pana(i) osobiście II wojna światowa* – 82% ankietowanych odpowiedziało, że *ciągle żywą częścią historii, o której trzeba stale przypominać*. To o tyle ciekawe, że w latach 2004, 2009 i 2014, gdy zadawano to samo pytanie, przywołanej odpowiedzi udzielało odpowiednio 73%, 72% i 71% respondentów. Czy na znaczący wzrost liczby osób uznających II wojnę światową za element historii, o którym powinniśmy pamiętać, miała wpływ żywa wówczas sprawa reparacji wojennych, będąca istotnym elementem politycznej debaty? Może na to wskazywać fakt, że najwyższy odsetek osób udzielających tej odpowiedzi odnotowano wśród wyborców PiS, a właśnie dla polityków tej partii kwestia reparacji wojennych była jednym z ważnych elementów kształtowania debaty politycznej – nie tylko w wymiarze wewnątrz krajowym, ale także, jak się wydaje, międzynarodowym.

Można też postawić inną hipotezę, nieco bardziej optymistyczną, a mianowicie, że wzrasta poziom naszej świadomości historycznej. Wydaje się, że w ostatnich latach II wojna

światowa stała się ważnym elementem popkultury, a z pewnością istotniejszym niż na przełomie XX i XXI wieku. Być może więc dlatego większe zainteresowanie nią wykazują młodsze pokolenia – te, które kształtują swój obraz świata dzięki multimediom. Zmieniają się bowiem źródła naszej wiedzy o tym konflikcie zbrojnym: w 2014 r. 73% badanych twierdziło, że informacje o II wojnie czerpie ze szkoły, w roku 2019 znacząco mniej, bo 66%. Nadal wielu z nas dowiaduje się o niej z książek (47% w 2014 r., 43% w 2019 r.) i rozmów w rodzinie (35% w 2014 r., 42% w 2019 r.). Zwłaszcza ta ostatnia statystyka jest ciekawa, biorąc pod uwagę to, że niewiele jest już osób, które przeżyły wojnę (według badań z 2019 r. tylko 3% badanych stwierdziło, że ją przeżyło, a w 2014 r. było to jeszcze 6%). Znacząco rośnie natomiast odsetek osób czerpiących wiedzę z internetu – co jest powszechnym zjawiskiem odnoszącym się do prawie wszystkich sfer naszego życia – w 2014 r. było to 9%, a w 2019 r. już 20%. Oczywiście wiek ma tu znaczenie, młodszy Polacy korzystają z internetu, starsi bazują na książkach czy filmach.

Ciekawym zjawiskiem jest także pamięć o represjach okupantów. Za powszechną należy uznać pamięć o represjach niemieckich – 48% ankietowanych stwierdzało, że ma w rodzinie osoby, które doznały *represji ze strony Niemców: zostali wysiedleni przez Niemców, byli w obozie koncentracyjnym, na robotach przymusowych lub ponieśli śmierć wskutek represji ze strony Niemców*. Pamięć o represjach ze strony sowieckiego okupanta jest znacznie słabsza – jedynie 18% respondentów wskazało, że ktoś z ich rodzin ich doznał.

Wydaje się, że II wojna światowa kojarzy nam się przede wszystkim z okupacją niemiecką. W społecznej pamięci fakt okupacji Kresów w latach 1939-1941 i zbrodni „za pierwszego Sowietą” jest wyraźnie słabiej obecny. To ciekawe, biorąc pod uwagę, że [Zbrodnia Katyńska](#) jest jednym z najpowszechniej znanych wydarzeń w najnowszej historii Polski. Przyczyn takiego stanu rzeczy jest zapewne wiele, można jednak zaryzykować twierdzenie, że przede wszystkim ma na to wpływ 45 lat komunizmu, którego konsekwencją było fałszowanie naszej pamięci. Zapewne nie bez znaczenia jest także trwała utrata Kresów, a więc ziem, które przed osiemdziesięciu laty były dotknięte okupacją i sowieckimi zbrodniami. Mimo wszystko ta dysproporcja musi dziwić, jeśli do sowieckich zbrodni z lat pierwszej okupacji dołożymy te z lat 1944-1945 i późniejszych.

Koniec wojny, bez wolności

Nie inaczej ma się sprawa z zakończeniem wojny. Jest to jedno z tych wydarzeń, które nie tylko miały znaczenie w latach Polski „ludowej” jako element nowej symboliki i obrzędowości. Było fundamentem konstrukcji propagandowej, na której wspierano sojusz ze Związkiem Sowieckim. To także wydarzenie, które odgrywa istotną rolę w dzisiejszych działaniach Moskwy. Dzisiejsza propaganda rosyjska podąża koleinami wyżłobionymi za czasów Józefa Stalina. Imperialistyczne dążenia sowieckie widoczne w odniesieniu do Polski od rewolucji 1917 r. – gdy Rzeczpospolita stanowiła owo kłopotliwe „przepierzenie” czy też ową „przegrodę” oddzielającą bolszewicką Rosję od zindustrializowanych Niemiec, gdzie zamierzano przeschepić komunistyczną rewolucję – ulegają w niej zatarciu. Nie ma tu

mowy o wojnie polsko-bolszewickiej, która przecież była nie tylko wojną o granice II Rzeczypospolitej, ale nade wszystko obroną Wolnego Świata przed bolszewicką nawałą. Nie ma też mowy o zbrodniach stalinowskich, a nade wszystko Operacji Polskiej NKWD. Moskwa od osiemdziesięciu lat zakłamuje historię, przedstawiając także w krzywym zwierciadle pakt Ribbentrop-Mołotow. Tymczasem sama treść tajnego protokołu podpisanego przez ministra spraw zagranicznych niemieckiej III Rzeszy i sowieckiego komisarza wystarcza, by mieć pewność, że był to pakt między dwoma mocarstwami, które dążyły do wywołania konfliktu zbrojnego, dzięki któremu zamierzały podbić i podzielić między siebie Europę (według tajnego protokołu – Środkowo-Wschodnią).

Jednak dzisiejsza Rosja zamiast odnosić się do historycznej rzeczywistości, woli się odwoływać do stalinowskich kłamstw. Ma to oczywiście uzasadnienie – Kreml usiłuje w ten sposób budować kapitał moralny, jako państwa, które pokonało zbrodniczy system totalitarny. Jednak fakt, że Armia Czerwona zajęła Berlin, w żaden sposób nie umniejsza zbrodni samych Sowietów. Kłamliwa propaganda nie ma mocy zmieniania historii, zwłaszcza dzisiaj, gdy narody niegdyś ujarzmione przez ZSRS są reprezentowane we wspólnej Europie, ich głos jest słyszalny, a moskiewska narracja trafia na mniej podatny grunt. Jednak ciągle brakuje jednoznaczności, wciąż nie postawiono znaku równości między totalitaryzmem nazistowskim i komunistycznym. Ciągle nie ma wśród europejskich przywódców nikogo, kto 8 maja donośnym głosem miałby odwagę powiedzieć: tak, Armia Czerwona wkroczyła do Berlina, tak, dzięki pomocy ZSRS została pokonana III Rzesza, ale wraz z sowieckimi tankami do Europy Środkowo-Wschodniej przyjechał nowy zbrodniczy system, który dławił podbite przez Moskwę narody przez niemal półwiecze i trwale zmienił ich społeczne oblicze. Tak, w 1945 r. Moskwa pomogła pokonać Niemców, ale w 1939 r. była agresorem na równi z nimi i jest współodpowiedzialna za wywołanie globalnego konfliktu zbrojnego. A gdy same Sowiety stały się ofiarą niemieckiej agresji i po zmianie sojuszy dołączyły do koalicji antyhitlerowskiej, ich celem nie była wolność europejskich narodów. Armia Czerwona szła na zachód, by zrealizować plan, któremu Rzeczpospolita zapobiegła w 1920 r. – szła na zachód, niosąc komunistyczną rewolucję, przynosząc milionom Europejczyków nowe zniewolenie.

► [Czytaj całość na portalu przystanekhistoria.pl](http://przystanekhistoria.pl)